Andrzej Mężyński, *Biblioteki Warszawy w latach 1939–1945*, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Departament Dziedzictwa Kulturowego, Warszawa 2010, 367 s., il. (Polskie Dziedzictwo Kulturalne. Seria A. Straty Kultury Polskiej) ISBN 978-83-929227-6-6

Profesor Andrzej Mężyński od lat zajmuje się badaniem historii polskich bibliotek w okresie okupacji hitlerowskiej. Jego *Kommando Paulsen*[1] napisane w oparciu o pionierską kwerendę archiwalną należy dziś do międzynarodowego kanonu prac w badaniach nad nazistowską grabieżą w Europie. Wydany w 2008 r. wybór tekstów źródłowych dotyczących bibliotek naukowych w Generalnym Gubernatorstwie (GG) przygotowany wspólnie ze współpracującą od lat z autorem Hanną Łaskarzewską to kolejny owoc kilkuletnich poszukiwań w archiwach Niemiec i Polski oraz ich starannego naukowego opracowania[2]. Wśród nich znalazła się m.in. obszerna dokumentacja Głównego Zarządu Bibliotek w GG (Hauptverwaltung der Bibliotheken; 1940–1945), do której Mężyński, jako pierwszy polski historyk dotarł w 1995 r. Nastąpiło to jeszcze w Poczdamie, zanim to byłe, wcześniej niedostępne, archiwum centralne NRD zostało scalone z innymi w Bundesarchiv-Berlin-Lichterfelde, a akta rządu GG przekazano w 1997 r. w ramach wymiany archiwaliów do warszawskiego Instytutu Pamięci Narodowej.

Wydana w 2010 r. monografia Mężyńskiego poświęcona bibliotekom Warszawy w latach 1939–1945 stanowi w znacznym stopniu analityczne dopełnienie wcześniejszej publikacji, ograniczone tematycznie do książnic stolicy i poszerzone o inne niż naukowe typy bibliotek[3].

Opisując we wstępie wykorzystany przez siebie materiał archiwalny, autor opatruje go w odniesieniu do Biblioteki Narodowej (BN, uporządkowany w 2000 r.) i Uniwersyteckiej (BUW, w 2009 r. w trakcie inwentaryzacji) znamiennym komentarzem: „wbrew przyjętej opinii nie jest prawdą, jakoby archiwalia tych książnic spłonęły w całości podczas wojny". I dodaje: „Wyjąwszy zbiory dokumentów bibliotek ordynackich, nie wszystkie strawił ogień i czekają one na wykorzystanie" (s.15). Ten cytat dobrze ilustruje postawę autora i nienazwane wprost, polemiczne ostrze jego książki. Mężyńskiemu obca jest jakakolwiek afektacja i epatowanie wysokością zniszczeń oraz strat wojennych polskiego bibliotekarstwa, szerzej — kultury polskiej. Właśnie dlatego, że jak mało kto zna i rozumie wystarczająco przejmującą rzeczywistą skalę zniszczeń polskiej książki w Warszawie i w całym kraju.

---

[1] Andrzej MĘŻYŃSKI, *Kommando Paulsen, październik–grudzień 1939 r.*, Warszawa: DiG 1944 98 s. (Polskie Dziedzictwo Kulturalne. Seria A Straty Kultury Polskiej); *idem*, *Kommando Paulsen, organisierter Kunstraub in Polen 1942–45.* Aus dem Polnischen übersetzt Armin Hetzer, Köln: Dittrich Verl. 2000 186 s. Por. też opublikowany w języku polskim rozszerzony wstęp do wydania niemieckiego: *idem*, *Kommando Paulsen. Grabież polskich dóbr kultury podczas II wojny światowej*, Roczniki Biblioteczne (44) 2000, s. 147–174 sum.

[2] *Biblioteki naukowe w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945. Wybór dokumentów źródłowych.* Wybór i opracowanie A. Mężyński przy współpracy H. Łaskarzewskiej, Warszawa: LTW 2003, XXXIV, 540 s.

[3] Publikacja została nagrodzona w 2011 r. nagrodą Towarzystwa Miłośników Historii jako najlepsza książka varsavianistyczna roku i Nagrodą Naukową SBP im. A. Łysakowskiego.

© for this edition by CNS

Jak wiadomo, okupacyjnym losom polskich bibliotek, wśród nich tych największych stołecznych, poświęcono sporą literaturę. Składające się na nią świadectwa powstałe w okresie wojny w kraju i na emigracji, tudzież powojenne wspomnienia bibliotekarzy i ludzi kultury zaangażowanych w akcje ratowania zabytków, a także zestawiane wówczas raporty strat Mężyński traktuje jako źródła historyczne, wiarygodne, ale obarczone w sposób nieunikniony subiektywizmem, ograniczoną perspektywą poznawczą, błędami rzeczowymi oraz zrozumiałym ładunkiem emocjonalnym, a nieraz rewindykacyjno-ideologiczną retoryką. Natomiast wyraźnie, choć milcząco, dystansuje się wobec tej części nowszego piśmiennictwa naukowego, a tym bardziej publicystyki politycznej ostatnich dwudziestu lat, które odwołują się do emocji patriotycznych i z niepokojącym upodobaniem prześcigają się w licytowaniu wysokości strat oraz ich materialnych ekwiwalentów z pominięciem wyników aktualnych badań historycznych.

Jest zrozumiałe, że omawiana publikacja, wydana w dodatku w programowej serii „Straty Kultury Polskiej" Departamentu Dziedzictwa MKiDN, nie może abstrahować od oszacowania zniszczeń zasobów warszawskich bibliotek spowodowanych wojną i okupacją. Niemniej jednak uderzający jest wysiłek autora maksymalnego zracjonalizowania tych szacunków. Mężyński wychodzi od kompleksowej analizy różnych typów bibliotek publicznych (naukowe, szkolne, oświatowe, żydowskie) i — w przypadku trzech pierwszych — różnych ich kategorii. Dane przedwojenne, z okresu okupacji i powojenne, zebrane skrupulatnie z wielu źródeł cząstkowych (nieraz traktujących zamiennie terminy: jednostka, dzieło, wolumin), poddaje analizie porównawczej, zachowując znaczną wstrzemięźliwość w ocenie wysokości zbiorów tych kategorii bibliotek i pojedynczych książnic, w odniesieniu do których zachowało się niewiele informacji. Nie trzeba dodawać, że uzyskane w ten sposób łączne szacunki liczbowe traktowane są zawsze li tylko jako orientacyjne. Dla porządku wymieńmy je: w Warszawie przed wybuchem wojny znajdowały się 833 biblioteki publiczne z ponad 6 mln woluminów, w tym 213 książnic naukowych (łącznie z 37 instytutowymi UW) z ponadczteromilionowymi zbiorami. Łączne ich straty sięgnęły około 60% stanu przedwojennego, w tym straty bibliotek naukowych wyniosły około 1,6 mln woluminów.

Brak zachowanego wiarygodnego materiału źródłowego był jednym z powodów, który skłonił Mężyńskiego do świadomego wyłączenia z monografii (i tym samym z obliczeń) księgozbiorów domowych, mimo że w stolicy było ich wiele, wśród nich nieraz znaczne i bardzo cenne. Z analogicznych powodów losom zbiorów żydowskich poświęcił autor sumaryczną li tylko charakterystykę. Decyzje te można uznać, w szczególności w świetle tytułu książki, za dyskusyjne (powrócę do tej kwestii pod koniec tych uwag), niemniej jednak nie można im odmówić konsekwencji.

Nie ma potrzeby referować tutaj szczegółowo faktów opisanych wielekroć w literaturze przedmiotu, ale warto podkreślić wspomnianą konsekwencję w operowaniu udokumentowanymi informacjami — często wbrew utartym po wojnie stereotypom — którą odnajdujemy od początkowych rozdziałów zbudowanej w porządku chronologicznym książki. Mężyński referuje po kolei: zabezpieczenia najważniejszych książnic przed wybuchem wojny (w praktyce minimalne, mimo odpowiednio wczesnych, lecz zignorowanych propozycji w tym zakresie Józefa Grycza (1890–1954), referenta ds. bibliotek naukowych w przedwojennym Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oraz apeli Stanisławy Sawickiej (1895–1982) z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej; podobnie źle wyglądały zabezpieczenia w muzeach i archiwach); sytuację

© for this edition by CNS

we wrześniu 1939 r. (ogółem zniszczeniu uległo ok. 370 tys. woluminów, w tym niemal w całości zbiory zrujnowanych w wyniku bombardowań Biblioteki Ordynacji Przezdzieckich i Centralnej Biblioteki Wojskowej) oraz bezpośrednio po kapitulacji miasta; wreszcie pierwsze polskie spisy strat wojennych. Lekturą obowiązkową dla wszystkich zainteresowanych hitlerowską grabieżą dóbr kultury powinien stać się sporządzony przez autora syntetyczny opis rabunków, w szczególności rzecz jasna księgozbiorów, dokonywanych przez specjalnie w tym celu utworzone w Rzeszy dwie jednostki organizacyjne. Pierwszą była powołana przez Heinricha Himmlera przy Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt, RSHA) grupa operacyjna SS znana od nazwiska jej szefa jako Kommando Paulsen, która zagrabione w październiku i listopadzie 1939 r. obiekty wywoziła bez żadnych formalnych podstaw do Berlina. Drugą stanowił Urząd Specjalnego Pełnomocnika ds. Spisu i Zabezpieczenia Dzieł Sztuki i Kultury (Sonderbeauftragte für die Erfassung und Sicherstellung der Kunst- und Kulturschätze) z Kajetanem Mühlmannem na czele, zaordynowany przez Hermanna Göringa jako Pełnomocnika Planu Czteroletniego Rzeszy (Bevollmächtigter für den Vierjahresplan), a który Hans Frank po objęciu władzy jako Generalny Gubernator (26 października 1939) podporządkował sobie. Mężyński uprzytamnia ściśle poufny i nielegalny nawet w świetle przepisów III Rzeszy charakter działalności grupy Paulsena. Ekipa Mühlmanna, w Warszawie działająca pod kierunkiem jego przyrodniego brata Josepha, swoją akcję rabunkową trwającą do lutego 1940 r. prowadziła w oparciu o wydane 15 października i 16 grudnia 1939 r. rozporządzenia Franka. Pod pozorem inwentaryzacji oraz „zabezpieczenia" dóbr kultury stanowiących polską własność państwową, kościelną i upublicznioną prywatną zwożono je do magazynu utworzonego w nowym gmachu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Niekiedy nawet wydawano pokwitowania właścicielom zarekwirowanych obiektów. W odniesieniu do zbiorów bibliotecznych ludzi Mühlmanna interesowały głównie przedmioty o unikatowej wartości artystycznej, a więc rysunki, ryciny i iluminowane manuskrypty.

Mężyński zwraca uwagę, że najważniejsza różnica w stosunku do jednostki Paulsena, oraz późniejszej, sporadycznej akcji sztabu Rosenberga (Einsatzstab Reichsleiter Rosenberg, ERR, październik 1940), a także niedotyczących bibliotek konfiskat dokonanych przez tzw. Kommando Künsberg z berlińskiego ministerstwa spraw zagranicznych (Auswärtiges Amt; jego ofiarą w październiku 1939 r. padły — oprócz archiwów polskiego MSZ — obiekty warszawskiego Muzeum Wojska) polegała na tym, że skonfiskowane przez Mühlmanna obiekty pozostawały mocą decyzji Franka na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Rzecz jasna, znajdowały się one w niemieckim posiadaniu i zazwyczaj na mocy wspomnianych rozporządzeń stawały się „prawną" własnością niemiecką, niemniej chroniło je to przed wywozem i zakusami urzędów Rzeszy i jej funkcjonariuszy. Podejmowano nawet wysiłki odzyskania wywiezionych z terenów GG dóbr, kilkakrotnie uwieńczone powodzeniem. Stało się tak na przykład z jedenastowiecznym *Kodeksem supraskim* z Biblioteki Ordynacji Zamoyskich, który po dwóch latach wrócił z berlińskiego RSHA do Warszawy.

Jak zauważył już w 1971 r. Christoph Kleßmann, pierwszy niemiecki badacz nazistowskiej polityki kulturalnej w GG i polskiego ruchu oporu wobec niej, paradoksalnie to dzięki Frankowi, jednemu z najbardziej zażartych wrogów Polaków, zbiory największych polskich bibliotek naukowych nie podlegały wywozowi, zdziesiątkowaniu ani rozproszeniu (w Warszawie cezurę stanowiło tu, rzecz jasna, powstanie warszawskie). Co prawda dla Generalnego Gubernatora „nie istniało nic bardziej odległego niż zachowanie polskiej

© for this edition by CNS

kultury i nauki, ale cechowała go przemożna żądza władzy i upodobanie w pozie niemieckiego mecenasa sztuki i nauki, przychylnego stosownym radom i sugestiom"[4].

Sformułowaną wówczas niejako mimochodem tezę Kleßmanna, że decyzja o zachowaniu w GG skonfiskowanych zbiorów bibliotek naukowych i ich ochronie zapadła w znacznym stopniu dzięki wysiłkom i namowom odpowiadających za nie niemieckich urzędników, w dwadzieścia lat później w odniesieniu i na przykładzie warszawskich książnic, potwierdził, rozwinął i zniuansował w omawianej monografii Andrzej Mężyński.

Na gruncie polskich badań dziejów instytucji kultury pod okupacją hitlerowską jest to zdarzenie bezprecedensowe, ale też metodologiczna dyrektywa autora jest wyjątkowa. Mężyński wykorzystuje bowiem w badaniu dwie optyki: polską i niemiecką, gdy tymczasem przeważnie uwzględniano jedynie perspektywę polskich uczestników analizowanych sytuacji. Wyjąwszy represyjne przepisy i rozporządzenia oraz wystąpienia hitlerowskich bonzów, sięgano po inne dostępne materiały niemieckie z obszaru GG, w tym te dotyczące kierowania i nadzoru nad przejętymi polskimi instytucjami, zwykle dla potwierdzenia polskiego stanowiska, nierzadko mniej lub bardziej świadomie naginając ich wymowę. Przykładem takiej postawy badawczej może być skądinąd cenne i skrupulatne opracowanie Piotra Lechowskiego dotyczące bibliotek Krakowa w omawianym okresie[5]. Dominuje też ona wśród autorów wspomnianej, wydawanej od ponad piętnastu lat, ministerialnej serii „Straty Kultury Polskiej".

Mężyński potraktował archiwalia niemieckie, w szczególności te z utworzonego w Krakowie w lipcu 1940 r. Głównego Zarządu Bibliotek (Hauptverwaltung der Bibliotheken) przy Wydziale Nauki w Urzędzie Generalnego Gubernatora (Abteilung Wissenschaft, Erziehung u. Volksbildung), komplementarnie. Stanowią one dlań cenne źródło uzupełniających informacji, a także weryfikacji danych oraz opinii znanych z polskich świadectw okupacyjnych, powtarzanych w powojennych opracowaniach. Nieraz okazują się mieć kluczowe znaczenie dla rozumienia ówczesnych zdarzeń i postaw. Pozwoliło to autorowi przedstawić obraz bardziej kompleksowy i metodologicznie przekonujący od panującego w krajowej literaturze przedmiotu, nie mówiąc o bez porównania skromniejszych opracowaniach niemieckich.

W omawianej monografii Mężyński skupia się nade wszystko na największych warszawskich bibliotekach naukowych: BN, BUW, dwóch ordynackich: Zamoyskiej i Krasińskich oraz na Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy. Inne pojawiają się niejako w tle, zazwyczaj z racji archiwalnych deficytów (dobrze, jeśli jako zbiory zabezpieczone, a nie zniszczone), a także na skutek priorytetów autora koncentrujących się na historii wielkich książnic. Przekonują o tym strony poświęcone sytuacji bibliotek podczas powstania warszawskiego i spowodowanym w czasie jego trwania i tuż po nim zniszczeniom. Mężyński opisuje, znów syntetycznie i znakomicie, losy wspomnianych największych instytucji oraz trwających przy nich do końca niektórych polskich bibliotekarzy. Autor pomija natomiast milczeniem historię kilkudziesięciu mniejszych książnic, które właśnie podczas

[4] Christoph KLEßMANN, *Die Selbstbehauptung einer Nation: nationalsozialistische Kulturpolitik und polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement 1939–1945*, Düsseldorf: Bertelsmann 1971, s. 70.

[5] Piotr LECHOWSKI, *Biblioteki Krakowa w okresie okupacji niemieckiej 1939–1945*, Kraków: Polskie Towarzystwo Bibliologiczne 1999, 183 s.

© for this edition by CNS

i tuż po powstaniu uległy zniszczeniu, nierzadko całkowitemu, czy to w wyniku walk, czy świadomych podpaleń przez niemieckie Brandkommandos. Były wśród nich między innymi: biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Instytutu Geologicznego, Rady Adwokackiej i kilkunastu zgromadzeń zakonnych. Byłoby zajmujące poznać, nawet jeśli z braku archiwaliów niepełne, okoliczności, w których dopełnił się los niektórych z nich.

W tym kontekście na uwagę zasługuje natomiast dokonana przez Mężyńskiego wnikliwa analiza misji SS-Obersturmbannführera Moritza Arnhardta, który przed spaleniem stolicy po powstaniu zebrał i wywiózł z miasta wiele wartościowych dzieł sztuki. Enigmatycznie opisana we wspomnieniach bibliotekarzy i muzealników, traktowana była w dotychczasowej literaturze przedmiotu jako cyniczna grabież. Okazuje się jednak, że podjęta została dla uchronienia cennych dzieł przed zniszczeniem, choć, rzecz jasna, zostały one wywiezione do Rzeszy. Arnhardt działał z nieznanego polecenia Hitlera, które brzmiało: „Zabezpieczyć najbardziej wartościowe dzieła sztuki w Warszawie i uchronić przed zniszczeniem". Zostało ono przekazane radiogramem 12 sierpnia 1944 r. (a więc już po rozkazie Führera zrównania Warszawy z ziemią) do generała von dem Bacha-Zelewskiego przez generała SS Hermanna Fegeleina pełniącego funkcję łącznika między Himmlerem a Kancelarią Rzeszy, a prywatnie szwagra Ewy Braun i szefa stadniny przy zamku Fischhorn w Austrii, dokąd trafiły wywiezione przez Arnhardta obiekty (dokument ten odkrył, jak przypomina Mężyński, przed kilku laty w IPN-owskich aktach Najwyższego Trybunału Narodowego Tadeusz Zadrożny, natomiast zidentyfikowanie Arnhardta to zasługa autora i Hanny Łaskarzewskiej).

Zajmijmy się jednak najciekawszą, odkrywczą częścią omawianej monografii, a mianowicie analizą postępowania niemieckich kierowników warszawskich bibliotek naukowych: ich polityką i działaniami wobec podległych im instytucji, ale też ich stosunkiem do polskiego personelu bibliotek (i *vice versa*).

Pierwsze miesiące istnienia GG, której status prawny oscylujący między kadłubowym państwem a kolonią Rzeszy nigdy nie został w pełni sprecyzowany, charakteryzowała w wielu dziedzinach administracji cywilnej — wbrew stereotypowym wyobrażeniom — improwizacja i chaos decyzyjny. Próżnia, w której zawisły warszawskie biblioteki naukowe z chwilą powołania przez niemieckie władze dystryktu warszawskiego w końcu listopada 1939 r. Komisji Likwidacyjnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP), trwała osiem miesięcy. W oczekiwaniu na dyrektywy z urzędu Generalnego Gubernatora zostały one zamknięte, a ich personel zwolniony, z wyjątkiem kilku osób dozoru. Wiosną 1940 r. szef tej Komisji, prawnik Werner Tzschaschel z inspiracji jej tłumacza, a od kwietnia referenta ds. bibliotek Juliana Pulikowskiego (1908–1944) — przedwojennego kierownika działu muzycznego BN, urodzonego w Görlitz, wykształconego w Niemczech, przebywającego od 1933 r. w Warszawie, gdzie rok później został zatrudniony w BN i przyjął polskie obywatelstwo — zatrudnił kilku bibliotekarzy, a innym zezwolił na wolontariat, aby zajmowali się pracami porządkowymi oraz pierwszymi akcjami zabezpieczania zbiorów rozwiązanych i opuszczonych instytucji.

Tzschaschel będzie przez całą niemal okupację różnorako zaangażowany w sprawy naukowych bibliotek dystryktu, na przykład to on doprowadził w 1941 r. do przejęcia Biblioteki Ordynacji Krasińskich (BOK) przez GG. Jednak o kondycji warszawskich bibliotek naukowych i sposobie ich funkcjonowania decydowali faktycznie dwaj niemieccy

© for this edition by CNS

bibliotekarze oddelegowani do GG w lipcu 1940 r. przez Ministerstwo Nauki i Edukacji Rzeszy (Reichsministerium Wissenschaft Erziehung u. Volksbildung, REM) i oczekiwani przez Urząd Generalnego Gubernatora. Jednym z nich był berlińczyk Gustav Abb (1886–1945), od 1934 r. dyrektor tamtejszej Biblioteki Uniwersyteckiej, od 1935 r. członek NSDAP, w latach 1937–1942 przewodniczący Stowarzyszenia Bibliotekarzy Niemieckich. Drugim — urodzony w Poznaniu Wilhelm Witte (1903–1997), slawista, pracownik wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, członek NSDAP od 1937 r. Abb został kierownikiem Głównego Zarządu Bibliotek (GZB) w rządzie GG oraz dyrektorem krakowskiej Biblioteki Państwowej (Staatsbibliothek Krakau) przekształconej z Biblioteki Jagiellońskiej. Witte na mocy decyzji Abba objął funkcję kierownika referatu bibliotek naukowych we władzach dystryktu warszawskiego i komisarycznego kierownika utworzonej tu w końcu lipca 1940 r. Biblioteki Państwowej (Staatsbibliothek Warschau), składającej się z dwóch oddziałów: BUW (Abteilung I) i BN (Abteilung II). Od połowy 1941 r. Biblioteka Ordynacji Krasińskich (BOK) została podporządkowana oddziałowi II (BN). W maju 1942 r. warszawska Staatsbibliothek, podobnie jak krakowska i analogicznie utworzone w Lublinie i Lwowie zostały wyjęte z gestii dystryktów i podporządkowane bezpośrednio GZB. Finansowane od tego czasu z budżetu centralnego rządu GG podlegały w pełni Abbowi, podobnie zresztą jak wszystkie znaczniejsze książnice na prowincji GG, które jednak w praktyce pozostały na marginesie aktywności GZB. Swoje funkcje Abb i Witte pełnili do lata 1944 r. Abb był ponadto od czerwca 1941 do jesieni 1943 r. przydzielony do Sztabu Operacyjnego Rosenberga (ERR) jako komisarz ds. bibliotek na podbitym przez Niemców Wschodzie. Po upadku powstania warszawskiego obydwaj znaleźli się ponownie w Warszawie. Abb nadzorował grupę biblioteczną akcji pruszkowskiej do ostatniego dnia jej trwania, czyli do 16 stycznia 1945 r. W październiku 1944 r. Witte przemknął li tylko przez siedzibę BN na Rakowieckiej. A w wypalonym przez Niemców budynku BOK na Okólniku zobaczył popioły skomasowanych z jego polecenia zbiorów specjalnych podległych mu warszawskich bibliotek: łącznie ponad 300 tysięcy jednostek starych druków, rękopisów, zbiorów graficznych, kartograficznych oraz muzykaliów i teatraliów.

Mężyński dowodzi, że obydwaj ci decydenci byli zdeterminowani bronić zbiorów powierzonych im książnic, że sprzeciwiali się wszelkim próbom lub sugestiom ich wywozu lub uszczuplenia. Abb z uporem zabiegał o zwrot wywiezionych z tych bibliotek obiektów: rycin i inkunabułów tych składowanych przez Kajetana Mühlmanna w Krakowie i tych skonfiskowanych przez Paulsena — skrzyni rękopisów z Biblioteki Ordynacji Zamoyskiej, zbiorów Głównej Biblioteki Judaistycznej przy Wielkiej Synagodze oraz Ukraińskiego Instytutu Naukowego, a także autografów utworów muzycznych, nauczyciela Chopina Józefa Elsnera z racji jego niemieckiego pochodzenia odstąpionych na prośbę ERR przez Franka. Abb i Witte zaangażowali się nawet w odzyskanie wypożyczonych jeszcze przed wojną z Warszawy do Krzemieńca rękopisów Słowackiego oraz do Wilna kilku innych cennych dokumentów rękopiśmiennych. Szef GZB, gdy to było konieczne, pozyskiwał w tych staraniach poparcie Franka, posługiwał się naciąganą argumentacją, a nawet nie cofał się — w przypadku konfiskat Kommanda Paulsen — przed konfrontacją z wysokimi funkcjonariuszami budzącego postrach RSHA. Wspólnie z Wittem patronował nieformalnym eskapadom dwójki polskich wysłanników do Krzemieńca. Mężyński szczegółowo dokumentuje te zabiegi Abba. Przy tej okazji przytacza jego słowa wypowiedziane w lipcu 1940 r. w rozmowie zapamiętanej przez Jana Zamoyskiego. Dowie-

© for this edition by CNS

dziawszy się o rabunku *Kodeksu supraskiego* i innych rękopisów z Biblioteki Ordynackiej jesienią 1939 r. miał powiedzieć: „To było zwykłe złodziejstwo, nie nazywam się Abb, jeżeli tych książek nie dostarczę z powrotem". Wtedy także obiecał wstawić się w sprawie wywiezionego do Auschwitz syna prof. Ludwika Kolankowskiego, dyrektora BOZ, co też najprawdopodobniej uczynił[6].

Zdecydowanie Abba w kwestii zachowania zbiorów szło tak daleko, że stanowczo odrzucił w listopadzie 1942 r. sugestię przejęcia własności podległych mu zbiorów bibliotecznych w GG przez Ministerstwo Edukacji Rzeszy (REM), co miało umożliwić łatanie powstałych wskutek alianckich bombardowań luk w zbiorach bibliotek niemieckich. Determinację Abba najlepiej uprzytamnia fakt, że zakazem wywozu z GG objął nawet dublety.

Troska Abba o powierzone mu książnice wyrażała się także w przeznaczonych na zakupy i oprawę książek wysokich budżetach, o których uzyskanie nie było zresztą trudno. Przewyższały one kilkakrotnie wysokość przedwojennych środków przeznaczonych na ten cel. Mężyński uprzytamnia, że obok dominującej literatury niemieckiej, w tym także poważnej naukowej, a nie tylko produkcji nazistowskiej, nabywano za zgodą Abba i Wittego (choć z różnymi fluktuacjami) również wartościowe polonika, których wiele pojawiało się na rynku antykwarycznym z uwagi na postępujące ubóstwo polskiej i tragiczną sytuację żydowskiej inteligencji. Wystarczy tytułem przykładu wymienić zakupione wówczas do Abteilung II (BN): autografy *24 Preludiów* Chopina, autografy Stanisława Augusta Poniatowskiego i spuściznę po Zenonie Miriamie Przesmyckim.

Jednak nadrzędnym zadaniem powierzonych im bibliotek było w przekonaniu Abba i Wittego zabezpieczenie (*Sicherung*) zbiorów w podległych im bibliotekach: zarówno własnych tych książnic, jak i tzw. bezpańskich (*herrenlos*) stanowiących własność rozwiązanych instytucji i osób prywatnych, które uciekły lub zostały wywłaszczone z majątku w wyniku aresztowań, wywózki do lagrów i masowych przesiedleń do getta. To przejmowanie najróżniejszych „zbiorów zabezpieczonych" rozpoczęte jeszcze, jak pamiętamy, za zgodą Tzschaschela, uzyskało z chwilą powstania Staatsbibliothek placet organizacyjny i trwało przez cały czas okupacji w natężeniu zależnym od okoliczności zewnętrznych. Mężyński bardzo wnikliwie opisuje te działania, charakteryzując kategorie bibliotek i liczby zwykle przejmowanych formalnie na własność Staatsbibliothek zbiorów. W akcję ich przenoszenia i porządkowania, możliwie w taki sposób, aby po wojnie mogły zostać zwrócone prawowitym właścicielom, włączali się bez wyjątku wszyscy Polacy pracujący w BUW i BN, a więc praktycznie cały personel bibliotek, bo jedynym pracującym w nich Niemcem był Witte, nie licząc Pulikowskiego, który zdecydował się przyjąć papiery tzw. Reichsdeutscha. Notabene podobnie wyglądało zatrudnienie w Muzeum Narodowym, przemianowanym na Stadtmuseum, którego komisarycznym kierownikiem był Alfred Schellenberg, natomiast cały personel pozostał polski, z dyrektorem Stanisławem Lorentzem na czele.

Rzecz jasna niemieckim zwierzchnikom nie przyświecała perspektywa zwrotu księgozbiorów po wojnie ich właścicielom, niemniej uparcie zabiegali, aby wiele zagrożonych zbiorów trafiało do „ich" książnic. Przykładem szczególnym tych starań była próba wydobycia książek z getta po Wielkiej Akcji Deportacyjnej w lecie 1942 r. i po stłu-

[6] Dzieło recenzowane, s. 134.

© for this edition by CNS

mieniu powstania w maju 1943. Wittte, który — jak pisze Mężyński — „wydarzenia te z uwagą obserwował", szacował liczbę książek osieroconych przez ich wywiezionych do Treblinki właścicieli (a nie, jak błędnie napisano na s. 200, do Auschwitz) na pół miliona woluminów. Wycenił nawet koszta ich przewozu do Staatsbibliothek, proponując rozwiązanie bardziej praktyczne, a mianowicie przejęcie przez Bibliotekę Państwową budynku opustoszałej Biblioteki Judaistycznej, który ostał się po demonstracyjnym wysadzeniu 16 maja 1943 r. sąsiadującej z nim Wielkiej Synagogi przy ul. Tłomackie. Warszawskie SS pozostało głuche na wszelkie argumenty i usiłowania w tej sprawie obydwu niemieckich bibliotekarzy. Przykład ten uprzytamnia *in extremum* czysto pragmatyczny charakter motywacji Abba i Wittego. Podkreślam to w kontekście pytania bez wątpienia nurtującego autora monografii: co mianowicie powodowało niemieckimi zarządcami, lojalnymi urzędnikami nazistowskiego reżimu i władz GG w realizacji tej — zaskakującej w świetle realiów ideologicznych, politycznych i wszechobecnych prześladowań — linii postępowania wobec polskich bibliotek naukowych?

Częściowo wyjaśnienie narzuca się jako oczywiste. Biblioteki polskie, jak cały majątek państwa polskiego i wszelka polska własność publiczna, tudzież niemała część prywatnej, przechodząc w gestię władz GG, stawały się własnością niemiecką. Mężyński wskazuje, że Abb we wszystkich pismach do władz i okazjonalnych wypowiedziach podkreślał, iż powstałe w GG niemieckie biblioteki państwowe służyć mają już obecnie, a w przyszłości odpowiednio intensywniej niemieckiej nauce, nadto władzom GG i żyjącym tu Niemcom. Nie ma więc powodu wątpić w jego zapewnienia, choć — paradoksalnie — nigdzie nie ma śladu istnienia jakiegoś programowego opracowania GZB, które formułowałoby powojenne zadania podległych mu książnic i sposoby ich realizacji. Skądinąd o ile w Krakowie, stolicy GG z relatywnie dużą grupą zatrudnionych tam Niemców, z założonym w 1940 r. Instytutem Niemieckiej Pracy Wschodniej (Institut für Deutsche Ostarbeit) i projektami Franka przekształcenia go w przyszłości w Kopernikus-Universität, uzasadnienia Abba mogły brzmieć przekonująco, o tyle w Warszawie, z której zamierzano w przyszłości uczynić niewielkie prowincjonalne niemieckie miasto, utrzymywanie ogromnej biblioteki liczącej ponad 2 mln woluminów w przeważającej mierze związanych z Polską i jej kulturą byłoby absurdem, czego — jak się wydaje — Witte miał świadomość.

Niemiecki charakter bibliotek podległych GZB — oprócz zakupów niemieckiej literatury i modyfikacji księgozbioru podręcznego, tudzież prób zniemczenia zapisu katalogowego i katalogu rzeczowego, wymogu wewnętrznej korespondencji w języku niemieckim etc. — wyrażał się nade wszystko w zakazie korzystania z nich przez Polaków (o Żydach nie wspominając), wyjąwszy osoby upoważnione do tego z mocy pracy w niemieckich urzędach. Ciekawe, że i ten zakaz nigdzie nie został jednoznacznie sformułowany na piśmie, mimo że w praktyce, zważywszy bardzo nikłą frekwencję Niemców, oznaczał uśpienie głównej funkcji bibliotek, czyli udostępniania i wypożyczania zbiorów. Wiązało się to z tolerowaniem często pozorowanej pracy polskiego personelu, liczącego w warszawskiej Staatsbibliothek łącznie ponad 80 osób opłacanych z budżetu GG. Chorobliwie częsta i detaliczna sprawozdawczość wymagana od zatrudnionych Polaków tego stanu faktycznego nie zmieniała, a raczej go maskowała, co dla specjalistów, jakimi byli obydwaj niemieccy zwierzchnicy, musiało być jasne.

Jak z tego widać, odpowiedź na intrygujące Mężyńskiego pytanie nie wyczerpuje się w argumentach formułowanych oficjalnie przez Abba. Autor monografii skłania się

© for this edition by CNS

do opinii sformułowanej już po wojnie przez innego niemieckiego bibliotekarza i współpracownika Abba, jego krótkotrwałego zastępcy w Krakowie, a następnie od końca 1941 przez dwa lata komisarycznego kierownika Staatsbibliothek we Lwowie, Ulricha Johanssena. Był on zdania, że niemieccy administratorzy polskich bibliotek, dbając o zabezpieczenie wszystkich zagrożonych zbiorów bibliotek naukowych i prowadząc duże biblioteki w czterech miastach GG w sytuacji, „w której pytanie o przyszłość tych bibliotek z czysto bibliotekarskiego punktu widzenia nie było rozstrzygnięte”[7], robili to powodowani etosem niemieckiego bibliotekarza.

Mężyński zdaje się podzielać tę opinię. Aby się z nią zgodzić, trzeba ją jednak, jak sądzę, opatrzyć co najmniej zastrzeżeniem, że mówimy o cnocie drugorzędnej (*sekundäre Tugend*), żeby użyć określenia pochodzącego od Maxa Webera i stosowanego niekiedy w niemieckiej dyskusji o nazizmie. Wydana w 2010 r., szeroko dyskutowana w RFN książka *Das Amt und die Vergangenheit*[8] o niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych (AA) i dyplomatach w III Rzeszy, dowodząca ich uwikłania i współodpowiedzialności za zagładę Żydów i inne zbrodnie nazizmu, wyraźnie egzemplifikuje ów nie autonomiczny, lecz wtórny i niejako instrumentalny sens podobnej postawy w odniesieniu do służby dyplomatycznej. Przywołany przeze mnie przykład stosunku Wittego i Abba do zagłady warszawskiego getta poprzez pryzmat troski o zabezpieczenie książek po ofiarach jest spektakularnym wyrazem postawy zakotwiczonej w zawodowym etosie sprowadzającym się do właściwego wypełniania zadań *stricte* bibliotekarskich. Dobre samopoczucie Wittego, gdy w 1957 r. wspominał pracę w okupowanej Warszawie, nie zająknąwszy się o tragedii getta, którą oglądał, uprzytamnia, że postawa ta mogła zdumiewająco skutecznie abstrahować od wymiaru etycznego.

Jak słaby był ów zawodowy etos w konfrontacji z realiami ideologicznymi nazizmu, dowodzi przyjęcie przez niemieckich kierowników bibliotek zakazu korzystania z nich przez Polaków, mimo że tym samym ich najważniejsza działalność statutowa została zredukowana niemal do zera. Nawet wówczas, gdy Frank próbował skłonić Hitlera do wprowadzenia „miękkiego” kursu wobec ludności polskiej, nie wystąpili oni — przynajmniej oficjalnie — z sugestią zmiany tego stanu rzeczy, choć w praktyce Witte nierzadko wydawał Polakom upoważnienia do korzystania z czytelni. Słabości owego etosu w zderzeniu z wydanymi zapewne Abbowi rozkazami dowodzi jego zachowanie podczas akcji pruszkowskiej. Polecił on kategorycznie ratować z zagrożonych zniszczeniem księgozbiorów przede wszystkim wydawnictwa niemieckie (co było z jego punktu widzenia uzasadnionym priorytetem, zważywszy skalę zniszczeń bibliotek niemieckich wskutek alianckich bombardowań), ale także tanią literaturę popularną dla polskich robotników przymusowych w Rzeszy zamiast najbardziej wartościowych polskich druków. Skądinąd w przypadku szefa GZB warto by chyba też rozważyć bardziej przyziemne czynniki określające zapewne jego motywacje, jak ambicja i plany kariery zawodowej. Że ten aspekt z pewnością odgrywał rolę, przekonuje między innymi jego koniunkturalne wstąpienie do NSDAP, pełnione później funkcje oraz bardzo częste wyjazdy do Berlina.

---

[7] *Ibidem*, s.110.

[8] Eckart CONZE, *Das Amt und die Vergangenheit: deutsche Diplomaten im Dritten Reich und in der Bundesrepublik*, 2. Aufl., München: Blessing 2010.

© for this edition by CNS

Niemniej faktem jest, że warszawskie biblioteki naukowe miały szczęście w nieszczęściu, że Abb i Witte mogli w niemałym stopniu postępować w zgodzie ze swoimi zawodowymi zasadami oraz — co równie ważne — za przyzwoleniem administracji cywilnej GG i Rzeszy.

Taka sytuacja przechodziła wyobrażenie polskich bibliotekarzy. Byli oni przekonani, że Niemcy po wygranej wojnie planowali wyselekcjonowanie z utrzymywanych polskich książnic cennej dla nich literatury i zniszczenie pozostałych zbiorów albo też, że zachowanie zbiorów powodowane było ich wartością materialną i przyszłymi planami ich sprzedaży.

Stosunek Polaków do Abba i Wittego był — jako do przedstawicieli władz okupacyjnych — z definicji całkowicie negatywny: pozytywne działania z ich strony traktowano jako odstępstwo od reguły, nie zajmując się ich analizą. Jednak obydwu tych Niemców postrzegano odmiennie.

Abb był w Krakowie i tylko niekiedy wpadał do Warszawy. Uchodził za przekonanego, ale nie fanatycznego członka NSDAP, dobrego fachowca, skutecznego administratora, służbistę i względnie kulturalnego człowieka, który wysoko cenił kompetencje zawodowe znanego mu sprzed wojny Józefa Grycza, postawionego przezeń na czele Abteilung II Staatsbibliothek (BN). Mężem zaufania Abteilung I (BUW) został jej przedwojenny dyrektor Adam Lewak (1891–1963) — Abb popierał go później nie tylko z racji jego profesjonalizmu, lecz także na przekór Wittemu, który próbował Lewaka zwolnić. O stosunku Abba do rodzimego personelu bibliotecznego, a przy okazji i o samym Abbie, świadczy ciekawy okólnik wydany przezeń w marcu 1941 r. do Polaków zatrudnionych w krakowskiej Staatsbibliothek (BJ): „Żalono się, że polscy pracownicy Biblioteki Państwowej wobec pracowników niemieckich zajętych w urzędach, pomieszczonych w tym samym gmachu, kilkakrotnie nie okazali należytej uprzejmości. Przyjmuję, iż zaniedbanie zwykłego pozdrowienia pochodzi stąd, że personel Biblioteki nie zna jeszcze wszystkich osób, o których mowa. Należy jednak bezwarunkowo tego oczekiwać, żeby tak przy wejściu i wyjściu z budynku, jak i przy spotkaniu w gmachu i na ulicy z niemieckimi urzędnikami i pracownikami następowała wzajemna wymiana ukłonów w zwykły sposób”[9].

Jak widać, wymóg kłaniania się Niemcom obowiązujący Polaków zatrudnionych w urzędach GG Abb sformułował w sposób możliwie najmniej upokarzający jego polskich podwładnych.

Witte przebywał cały czas w Warszawie, cieszył się opinią niechętnego Hitlerowi, przychylał się w miarę możliwości do bytowych próśb pracowników (nieoficjalne skrócenie czasu pracy z ośmiu do sześciu godzin dziennie, wnioski o podwyżki, kartki na odzież i buty etc.), wystawiał wielokrotnie Polakom niezgodne z prawdą zaświadczenia o pracy dla biblioteki, chroniące ich posiadaczy przed łapanką oraz wspomniane upoważnienia do korzystania z czytelni. Zdarzało się nawet, że przymykał oko na ślady działań konspiracyjnych. Za to uznawano go za miernego fachowca i obwiniano zasadnie za nonsensowne z punktu widzenia bibliotecznego i tragiczne w skutkach przemieszczenie zbiorów między trzema filiami podległej mu Staatsbibliothek, przeprowadzone przezeń w 1941 r. w celu — jak sądzono powszechnie — uchronienia się przed wysyłką na front i początko-

[9] *Biblioteki naukowe w Generalnym Gubernatorstwie…*, s. 64.

© for this edition by CNS

wo bez wiedzy, a potem wbrew wyraźnym poleceniom sprowadzonego z Krakowa Abba. Nadto nękał pracowników absurdalnymi kontrolami i sprawozdawczością. W powojennych wspomnieniach Witte przeceniał swoje zasługi i polskich bibliotekarzy nazywał kolegami, chociaż — co charakterystyczne — nie odezwał się do nich nigdy po polsku mimo znajomości języka, nawet jeśli nie najlepszej. Błędne, małostkowe i tchórzliwe swoje zachowania i decyzje oraz zbrodnie niemieckie w Warszawie, wśród nich spalenie biblioteki na Okólniku, przemilczał.

Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: ani Abb, ani Witte (ten ostatni z wyjątkiem jednej próby związanej z osobą Lewaka, którego nie znosił) nie odwoływali się nigdy w stosunkach z polskimi pracownikami do tak wówczas rozpowszechnionych metod policyjnych i traktowali ich poprawnie. Co nie stoi w sprzeczności z faktem, że powodowali się nieraz animozjami, poczynając skądinąd od narastającej z czasem wzajemnej niechęci. Te personalne zawirowania i pretensje, obecne również w środowisku polskich bibliotekarzy, co Mężyński także relacjonuje, wywoływały w tym trudnym okresie większe perturbacje niźli podobne w „normalnych czasach", choć z drugiej strony stopień zintegrowania polskich pracowników skupionych wokół wspólnego celu — ratowania zagrożonych polskich zbiorów — był ogromny. Zmieniło się to częściowo po powstaniu warszawskim przy okazji akcji pruszkowskiej. Jej późniejszą krytyczną ocenę formułowali ci spośród bibliotekarzy, którzy do akcji nie przystąpili w przekonaniu, że wywóz zbiorów równał się ich utracie. Tymczasem tych kilkanaście osób, które trwały przy zbiorach w okresie powstania i docierały do nich spod Warszawy przez trzy miesiące po jego upadku, bezspornie uratowały — zdaniem autora monografii — zbiory BN i BUW. Całkowite spalenie zbiorów specjalnych na Okólniku dokonało się dlatego, że nie było tam wówczas żadnego polskiego ratownika. Także zbiory Biblioteki Publicznej na Koszykowej (BP), z wyjątkiem niewielkiej ich części wywiezionej w akcji pruszkowskiej, padły ofiarą pożaru wywołanego tam przez Brandkommando ostatniego dnia okupacji, 17 stycznia 1945 r., w przymusowo opuszczonym przez pracowników budynku.

Casus tej książnicy z jej wieloma filiami jest swoisty. Była czynna i dostępna dla Polaków nieprzerwanie do listopada 1942 r., co sprawiło, że stała się w tym czasie tyleż azylem co centrum życia kulturalnego warszawiaków. Podlegała władzom miasta i próby jej przejęcia przez GZB pozostały nieskuteczne. Stanowisko dyrektora, po zwolnieniu Ryszarda Przelaskowskiego (1903–1971) wraz z zamknięciem BP, objął Ukrainiec Leon Bykowski. Mężyński wyczerpująco pisze o tych i innych aspektach działalności BP. Tym bardziej szkoda, że przeoczył losy jednej z pracowniczek tej biblioteki, związane symbolicznie z pewnym jej oddziałem.

Barbara Temkin-Bermanowa (1907–1953) została zwolniona przez Urząd Zatrudnienia z pracy w BP z racji niearyjskiego pochodzenia. W getcie w lokalu na Lesznie 67, zwolnionym przymusowo w listopadzie 1940 r. przez filię BP, założyła bibliotekę dziecięcą Centosu. Z powodu zakazu istnienia bibliotek żydowskich kilkaset zebranych książek włączono do legalnie istniejącego zbioru zabawek dla sierot. Księgozbiór powiększał się o odnajdywane resztki różnych bibliotek, a także o dary dorosłych i dzieci. Pierwotnie zgodnie z oficjalnymi zadaniami Centosu dostarczano książki do domów sierot, szpitali dziecięcych, ochronek dla żebrzących dzieci itd. Łącznie było to ok. 50 instytucji, do których regularnie docierały paczki 10–20 książek. Gdy w 1941 r. funkcjonowanie bibliotek w getcie stało się legalne, do biblioteki Centosu szybko zapisało się 700 indywidualnych

© for this edition by CNS

wypożyczających, co stanowiło granicę jej możliwości. Zbiór osiągnął liczbę 5 tys. woluminów. Każde dziecko za minimalną opłatą, a w przypadku biednych — bezpłatnie, mogło wypożyczyć za jednym razem dwie książki: jedną w jidysz i jedną po polsku. Liczni wolontariusze spośród młodzieży i dorosłych wspierali Temkinównę, robiąc katalogi, przygotowując czytanki dla dzieci itp. Biblioteka umarła latem 1942 r. wraz z początkiem Wielkiej Akcji[10].

Tym samym wracam do wątpliwości sformułowanych na początku mej recenzji. Uważam, że autor zbyt pochopnie zrezygnował z próby opisu gettowych bibliotek i wypożyczalni. Tymczasem o księgozbiorach gettowych wiadomo wcale niemało, choć wiadomości są rozproszone i nierzadko w jidysz lub po hebrajsku. Dysponujemy jednak znaczną liczbą opublikowanych wspomnień osób, które przeżyły warszawskie getto, a także uratowanymi świadectwami, w szczególności Archiwum Ringelbluma. Cennym źródłem jest też gettowa „Gazeta Żydowska" z jej ogłoszeniami. Badania nad zagładą Żydów sprawiają nadto, że ukazują się również pojedyncze opracowania dotykające tego tematu. Tutaj pragnę jeszcze wspomnieć o drugiej bibliotece getta. Założona przez Lejba Szura w jego mieszkaniu na Leszno 56, znana jest między innymi z opisu Ringelbluma i współpracowniczki jego archiwum Racheli Auerbach. Temkin-Bermanowa pisała, że Szur zgromadził 1200–1500 woluminów. Częściowo pochodziły one ze zbiorów biblioteki Grossera (Leszno 13), wyniesionych z niej po kryjomu przez okno piwniczne, częściowo zaś z biblioteki „Życie" (*Dos lebn*) po uzyskaniu wiosną 1942 r. oficjalnego zezwolenia na otwarcie jej zapieczętowanych pomieszczeń, przeznaczonych na mieszkania, i wyniesienie znajdujących się tam tomów. Szurowi udało się też pozyskać mniejsze księgozbiory prywatne osób, które uciekły z Warszawy. Pojedyncze egzemplarze nabywał w handlu ulicznym w getcie. Na zakup książek otrzymywał pieniądze z żydowskiego towarzystwa samopomocy. Przy katalogowaniu Szurowi pomagał Baruch Machlis. Temkin miała w pamięci „wzorowy katalog żydowskiej poezji, bibliograficzny majstersztyk sporządzony pięknym pismem Machlisa"[11]. Dzięki katalogowaniu, według własnego systemu Szura, góra zniszczonych książek zmieniona została w „uporządkowany skarb", częściowo poustawiany na półkach. „Najpierw Szur obsługiwał czytelników, nosząc im książki w teczce. Po tym, jak uzyskał koncesję na wypożyczalnię, do jego trzypokojowego mieszkania przychodziło niewielu, ale wymagających czytelników: polityczni aktywiści i naukowcy. Piętnastego dnia Akcji, 5 sierpnia 1942 r., wszyscy mieszkańcy ul. Leszno mieli nakaz wyprowadzić się ze swoich mieszkań. Tego dnia Szur popełnił samobójstwo"[12].

Żałuję także decyzji autora monografii o całkowitym wyłączeniu z niej księgozbiorów domowych. Jego całkowita dyskwalifikacja źródeł pochodzących z powojennych ankiet Wydziałów Strat Wojennych zgłaszanych przez poszkodowanych właścicieli jako

[10] Za wspomnieniem B.Temkin-Berman z 1955 r. przedrukowanym przez Marię KÜHN-LUDEWIG [w:] *Bücher und Bibliotheken in Ghettos und Lagern (1933–1945)*. Ed. Raimund Dehmlow, M. Kühn-Ludewig, Hannover: Laurentius 1991 s. 112–116 (Kleine historische Reihe der Zeitschrift Laurentius; 3).

[11] *Ibidem*, s. 113.

[12] Barbara ENGELKING, Jacek LEOCIAK, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa: Wyd. Instytutu Filozofii i Socjologii PAN 2001, s. 535.

© for this edition by CNS

z natury rzeczy zawyżonych i nieweryfikowalnych wydaje mi się zbyt uproszczona. Ponadto szacowanie strat to tylko jeden i, śmiem twierdzić, wcale nie najważniejszy aspekt książki Mężyńskiego. Istnieje przecież niemało wiarygodnych świadectw dotyczących części znanych jeszcze przed wojną prywatnych księgozbiorów i ich wojennych losów. A ich zasoby zbierane pieczołowicie i ze znawstwem, udostępniane notabene często specjalistom z dziedzin, na których się koncentrowały, bywały nieraz unikatowe, wykraczając poza to, co można było znaleźć na dany temat w bibliotekach naukowych. Wystarczy tytułem przykładu wymienić księgozbiory Majera Bałabana, Juliusza W. Gomulickiego, Samuela Adalberga, Juliana Tuwima, Hieronima Wildera, Juliana Krzyżanowskiego czy Izajasza Ratnehmera. Słowem, szkoda, że Mężyński nie zdecydował się mimo wszystkich zastrzeżeń na krótką charakterystykę tej problematyki, sygnalizującą jej znaczenie, tak jak to uczynił wobec prywatnych wypożyczalni po „aryjskiej stronie", podkreślając, że ich rola w historiografii jest stanowczo niedoceniana.

To kieruje mnie do ostatniego już deficytu omawianej monografii, dotyczącego czasów tuż po wyzwoleniu. Otóż byłoby interesujące dowiedzieć się nie tylko, jak wyglądały rewindykacje wywiezionych zbiorów, czego zwięzły zarys autor przedstawił pod koniec książki, lecz także — analogicznie — jak przebiegała w ocalonych bibliotekach akcja zwrotów zabezpieczonych w nich księgozbiorów, w szczególności, jakie podejmowano decyzje w przypadku takich zbiorów, których dokumentacja zaginęła lub których właściciele (instytucjonalni i indywidualni) nie zgłosili się albo zostali ponownie — tym razem przez państwo polskie — wywłaszczeni, i z jakim odzewem wśród bibliotekarzy spotkały się te polityczne decyzje.

Wielu wątków przedstawionych w monografii w tej recenzji nie poruszyłam — między innymi działalności konspiracyjnej polskich bibliotekarzy, ogromnych zasług Józefa Grycza i innych szczególnie oddanych ratowników polskiej książki, całego kompleksu spraw związanych z okupacyjną codziennością bibliotek. Wymienione przeze mnie deficyty nie są zarzutem pod adresem autora, lecz zasygnalizowaniem kilku aspektów złożonego bibliotecznego pejzażu okupowanej i powojennej Warszawy, które wymagają dalszych żmudnych kwerend archiwalnych i wnikliwych historycznych analiz, wolnych od uprzedzeń i rutyny. Praca Andrzeja Mężyńskiego może, i powinna, być dla nich drogowskazem i wzorem.

Na koniec krytyczna uwaga wobec wydawcy, czyli Departamentu Dziedzictwa MKiDN, związana z radą na przyszłość. Nie powinno się tak ważnej i obszernej publikacji pozostawić bez profesjonalnego opracowania wydawniczego. Redakcja Hanny Łaskarzewskiej, twórczyni Pracowni Dokumentacji Księgozbiorów Historycznych BN, ma charakter redakcji merytorycznej, niezbędnej w publikacji tego kalibru i nasyconej danymi źródłowymi. Redakcji, co warto podkreślić, ogromnie kompetentnej. Nie może ona jednak w pełni zastąpić redakcji wydawniczej, która zakłada zupełnie inny typ lektury i pracy nad tekstem autorskim. Toteż w książce zdarzają się powtórzenia i niezręczności stylistyczne, których zapewne dałoby się uniknąć, gdyby jej publikację zlecono konkretnemu wydawnictwu, a nie poprzestano w tej sprawie jedynie na przygotowaniu całości do druku.

Nawojka Cieślińska-Lobkowicz

© for this edition by CNS